

ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIĘ SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY KAŻDEGO TYGODNIA.

WARUNKI PRZEDPŁATY: W Płocku i w Łomży: Rocznie rs. 5, półroczna rs. 2 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 25. Za odnośnienie do domu miesięcznie k. 5. Z przesyłką pocztową: Rocznie rs. 6, półroczna rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. Zagranicą: Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.	Numer pojedynczy k. 5. Za zmianę adresu dopłaca się kop. 50. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują również księgarnie i kolporterzy po miastach i miasteczkach.	Adres wydawnictwa: w Płocku Rynek Kanoniczny. W oddziale Łomżyńskim: Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.	Przedpłatę i ogłoszenia najlepiej przysłać wprost do redakcji. Rękopisy nie zastrzeżone nie zwracają się. OGŁOSZENIA po kop. 8 za wiersz petitiwy lub jego miejsce. Za następne razy kop. 6. REKLAMY na 1 stronie po kop. 30 za wiersz. NEKROLOGIA wiersz kop. 15. W Warszawie przyjmują ogłoszenia agentury: Uagra (Wierzbowa 8), Piotrowskiego (Senatorska 26), Bergsona (Senatorska 32).
---	---	--	--

SKŁAD MEBLI
Władysława Apfelbauma
W PŁOCKU
Istnieje od 1885 r.
Robota solidna. Wielki wybór.

Stanisław Borowski
ADWOKAT
zamieszkał w Bodzanowie.

Kalendarzyk tygodniowy

Dzień	Święto Kościoła	Imiona sławnych
Sobota 28 stycz.	Flawiana	Radomira
Niedziela 29	Franciszka Salez.	Zdzisława
Poniedziałek 30	Martyny	Dobrogułowa
Wtorek 31	Piotra i Marceli	Spitogulowa
Środa 1 lutego	Ignacego, Brygidy	Żegota
Czwartek 2	Oczyszczenie NMP.	Mirosława
Piątek 3	Błażeja	Błażeja

Wschód słońca o godz. 7 m. 48.
Zachód słońca o godz. 4 m. 41.

Zmiana księżyca: Pełnia dnia 26 stycznia o godz. 9 m. 2 w.

Wysokość wody na Wiśle d. 24 stycz. 6 stóp 4 cali
pod Płockiem. d. 25 " 6 " 2 "
d. 26 " 6 " — "

Temperat. w Płocku: Ośd. 24 stycz. 3,4 5,4 2,1
" 25 " —1,1 2,1 —1,2
" 26 " —3,6 2,4 —2,4

Jarmarkt: W gub. płockiej: d. 8 lutego w Bobrownikach, w Sierpcu, w Przasnysz, w Sochockim, d. 20 lutego w Nowem Mieście, d. 27 lutego w Rypinie, w Miawie.
W gub. łomżyńskiej: dn. 6 lutego w Łomży, w Ciechanowcu, d. 7 lutego w Tykocinie i w Rajgrodzie, d. 14 lutego w Zambrowie, w Sokolach, dn. 22 lutego w Ostrołęce, d. 27 lutego w Łomży i w Nowogrodzie, d. 28 lutego w Szczuczynie.
Teatr.
Sobota. „Przyjaciele ludu” sztuka na tle życia robotniczego, w 6 obrazach, przez J. Szladera.
Niedziela. Nowość. „Sara Wejsblut” sztuka w 5 aktach Jeske-Choińskiego.

Zmiany w służbie.

Pomocnik zarządzającego kancelarją p. gubernatora łomżyńskiego **Mikołaj Tujkow**, zamianowany został sekretarzem urzędu gub. łomżyńskiego. Pomocnik naczelnika kolniskiego pow. r. d. **Milaszewicz**, na własne żądanie zwolniony od obowiązków. Naczelnik kantonu poczt.-telegr. w Łapach, **Korkiński** pozostał pełniącym obowiązki naczelnika w tymże wydziale. Urzędnik z kantonu poczt. telegr. kockiego, **Emilianow** — przeniesiony do Łap.

Zgubiono rb. 100

d. 26 b. m., pomiędzy g. 12 a 1 w poł. na ul. Kolegiatnej lub na poczcie. Uczciwy znalazca raczy zwrócić H. Raciążerowi w kanc. torze W-go Flatau.

DROGI.

(Patrz Nr 3-ci).

Narzekamy na drogi, ale przynajmniej się sami do winy, bo zapewne o niczym mniej nie myślimy i nie dbamy jak właśnie o te drogi.

Bo powiedziawszy prawdę, czy my rolnicy przyjmujemy jakikolwiek najmniejszy udział w reperowaniu i utrzymaniu w porządku dróg — cały nasz udział ogranicza się jedynie na płaceniu drogowego — poza tem nic więcej.

Winniśmy mieć zawsze na myśli przysłówie, że „strzeżonego Pan Bóg strzeże” i jedynie pomagającym sobie Bóg dopomaga. Nikt nigdy o nas myśleć i dbać nie będzie, jeżeli my o sobie zapomnimy i przypominac o swych potrzebach nie będziemy.

Jeżeli rzucimy okiem na bardziej dokładną mapę dróg, pewnej części kraju, chociażby na przykład na mapę gub. płockiej wykonaną przez OO. Kapucynów z Zakrocymia, to ujrzymy na mapie podobień-

stwo dróg do strumyków, rzeczek i rzek. Tak jak strumyki i rzeczki dopływają do większych rzek, tak małe dróżki dochodzą do większych dróg, a te do gminnych lub pierwszorzędnych, które znowu dochodzą do większych ognisk przemysłowych, handlowych lub państwowych.

Jeżeli przejedziemy się po tych drogach i drózkach to przekonamy się, że zwykłe dróżki u swych źródeł są najlepsze, a u swych ujść najgorsze, i im droga jest bardziej używana, a zatem im bardziej potrzeba, aby była dobrą, tym drogi są gorsze, trudniejsze do przebycia, najbardziej rozbeltane, rozjeżdżone, tak, że w końcu stają się wprost kalużą błota, bagnetem trudnym do przebycia.

Do takich dróg zaliczyć w pierwszym rzędzie należy nieszosowane dojazdy do miast i miasteczek, do portów na Wiśle, do stacji kolejowych, do komór i przykomórków celnych na granicy do większych fabryk, dojazdów do końcowych punktów szos i t. d.

Dla przykładu wymienię tu tylko niektóre bardziej mi znane i rzucające się w oczy kawałki dróg, które będąc bardzo często używane przez liczne wozy i powozy, znajdują się w okropnym stanie, proszą się poprostu o wyszosowanie i doprowadzenia do ładu i składu.

Oto niektóre: droga od Maszewa pod Płockiem do Sikorza, od Dobrzyńna n/W. kilka wiorst w stronę Lipna i Sierpca, droga od Kikoła do Lubicza, od Rypina do Osieka, od Okalewa do przykomórka, od Bieżunia do Sierpca, od Ciechanowa do Bielska, od Jeżewa do Drobina, od Rogożina do Płocka, od Makolina do Bodzanowa, trakt bodzanowski-wyszogrodzki pod

BULETYN METEOROLOGICZNY.

za tydzień od d. 15 do 21 stycznia 1899 r.
(Ze spostrzeżeń Fr. W. z okolicy Zambrowa, pow. łomżyńskiego).

Dzień	Temperatura w st. C.				Kierunek wiatru			Stopień zachm.			Kierunek chmur	Opady m.m.	U w a g i
	7 r.	1 p.	9 w.	śred.	7 r.	1 p.	9 w.	7 r.	1 p.	9 w.			
15 N.	0,3	1,3	-0,1	0,1	O	WNW	W ₁	10	8	10	W	1,2	Śnieg 7 r.-n.
16 P.	0,3	5,1	6,1	4,4	SW ₂	SW ₂	SW ₃	10	10	10	SW	8,0	Śnieg, deszcz, wicher
17 W.	4,6	5,1	1,1	-3,0	WSW ₂	WSW ₂	W ₃	10	2	0	W	1,0	Śnieg 1—4 p. wicher
18 Śr.	0,7	-1,1	-2,6	-1,4	W ₃	W ₂	W ₂	9	2	4	W	2,0	Śnieg 8—11 r. wicher
19 Cz.	-5,1	-1,6	0,7	1,3	W ₀	SSW ₀	S ₀	0	10	10	SW	1,5	deszcz n. n.
20 P.	1,8	8,3	3,4	2,9	SW ₁	WSW ₂	W ₂	10	10	0	SW	2,8	deszcz 9 r.—3 p.
21 Ś.	2,7	5,5	5,7	4,9	SW	SW ₁	SW ₁	2	7	10	SW	1,5	deszcz 5 p.—n.
Srednia	1,8							Suma opadu 18,3					

Objaśnienie znaków. S—południe, W—zachód, E—wschód, N—północ; literby przy kierunku wiatru oznaczają jego siłę: 0—b. słaby wiatr, 1—umiarkowany, 2—dosyć silny, 3—b. silny, 0 bez litery—zupelna cisza.

DOBRAŃE PARY

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Nagrodzona na konkursie „Głosu” z funduszu ziemian Krosińskich

PRZEZ
Ludwikę Godlewską.

— Śliczny i rzeczywiście w tym kącie czegoś brakowało.

Tu pani Tygłowska znowu westchnęła.
— Mój Boże! kiedy to Janka będzie mi tak oprowadzała po swoim królestwie?..

Ojej, będzie, niech się mamuleczka nie martwi! Już nawet mam kogoś na myśli.

A twarz Tygłowskiej od razu pojaśniała. Przyskoczyła do córki.

— Kogo, Meleczo, kogo?.. Nawet pary nie wypuszcz! Pewno Marjan, co?

Pani Borska wzruszyła ramionami.

— Też pomyśl! Dość będzie Borskich, jak Hańka wyjdzie za Borka. Marjan się zresztą nie ożeni.

— A to dlaczego? Przecie z Luniecką zerwane?

— Zerwane.

— No więc?

Córka wydeła usta.

— Borscy tylko raz w życiu kochają — rzekła z wielką powagą i zaraz dodała wesoło. — Dla nas lepiej.

Stary kawalerowie są zawsze pożądani w rodzinie, a ten się dorobił!

A Tygłowska kiwała głową.

— Jaka ona głupia ta Luniecka, jaka głupia!

— Pewno że głupia, ale też i on ananas! Toż podobno bażrał do niej listy na szesnastu stronach, opi-

sywał swoje przekonania, politykę, filozofję, każdą książkę przeczytał i czy ja już wiem, co jeszcze. Jednem słowem warjał. Z początku znosiła, nawet pewno udawała, że ją to bawi, ale jak się naprzykrzyło, napisała, że zrywa, bo jest za głupia, on za mądry, więc się nie rozumieją. Podobno też i ktoś trzeci się w to wmieszał.

— Chyba — rzekła na to z przekonaniem pani Tygłowska — bo ostatecznie za mały powód. Narzeczona i żona wiele znieść muszą, to trudno. Matki powinny do tego przygotowywać swoje córki, tylko co to teraz za matki! Boże zmiłuj się!

Machnęła ręką z bezdenną wzdargą i zaraz zapytała ciekawie.

— Ale skąd ty o tem wszystkiem wiesz?

— Jakże, od Stacha przecie, ale niech broń Boże mamuleczka się nie wygada z czem niepotrzebnem i aby Hańkę o nic nie pyta.

— Jeszcze by też! Ale dla Janki? Kogo masz na myśli dla Janki?

— A nie wygada się mama?

— Jak ojca kocham, ani zipnę.

Tygłowska przyglądała blademi oczami do ust córki i mrugała powiekami zadziwiająco prędko. Pani Amelia zaś rzekła.

— Ładysza.

Zapanowało milczenie i dopiero po chwili stara westchnęła.

— A niechajby był i taki, choć mówią, że narwany. Podobno nawymyślał dyrektorom i sam rzucił posadę, ale niechajby był i taki.

Nie było w jej głosie radości, tylko poddanie się losowi, a pani Amelia wzruszyła ramionami.

— Niechajby był i taki!.. dobra mama sobie! Żeby ją tylko wziął, to już byłby lepszy, niż Marjan. Mamuleczka niech się już raz wyleczy z tej choroby obywatelskiej, bo to wszystko teraz tak samo na psy zjeżdża,

jak tatusz zjechał. Walek wziął za Florę dwadzieścia tysięcy i musi orać jak wół, a taki zdolny specjalista, jak Ładysz, zawsze chleb będzie miał, choćby się i z dyrektorami kłócił. Zresztą opadną mu skrzydła, jak się ożeni, opadną! To już rzecz żony. Janka ma rozum, zrobi sobie z niego męża, jakiego zechce, i będzie jej pracował tak samo jak Stach.

— Może być, może być, ale daj Meluchno te dwa ruble, bo mi ojciec głowę urwie, że tak długo siedziałam. Córka się nie spieszyła.

— Jakże tam teraz z wódką? — zapytała jeszcze. — Ano, jak ja jestem, albo Janka, to pilnujemy. Ale wczoraj wyrwał się na miasto i musiał się napić, bo nie mógł trafić. W dodatku zapomniał, jak się nazywa i gdzie mieszka, szczęściem napotkał go doktor Wieżański i zapłakanego odprowadził.

Tygłowska rozplakała się także i, chiliąc, powtórzyła zwykłą zwrotkę.

— Daj mi Meluchno dwa ruble, bo tam Janka się niecierpliwi.

Teraz pani Amelia podeszła do toalety, nieznacznie wyjęła z zatłuszczonej książki dwa papierki, podała je matce, poczem ją gorąco ucałowała, szepcząc:

— Biednas ty jednak, mamusi!

Rozstały się, a w kwadrans potem przyjechał ze wschodów głośny śmiech i szczebiot dzieci. Jakies słabe piąstki bombardowały drzwi, wreszcie zadzwoniono.

To panna Hańka Borska przyjechała, a raczej przysła, prowadząc jedną ręką Zochę, drugą małą Jadzię. Za nią postępowała bona i mamka z dzieckiem, na końcu szedł posłaniec i niósł niewielki kuferek.

Po serdecznym powitaniu, któremu dzieci wtórowały krzykiem, pani Borska zapytała:

— Cóż tak skromnie? Warszawa już się stroi, a tu panienka z kufkiem iście kawalerskim.

(C. d. n.).

Bodzanowem, a zwłaszcza niemożliwy do przejechania pod m. Wyszogrodem, trakt płoński-wyszogrodzki pod m. Płońskiem, pod Wyszogrodem, dojazd na trakcie od wsi Strzembowa do Kroczywa, droga od Płońska do Gliniojka, zwłaszcza w jej początku i końcu, dojazd do stacji kolejowej w Konopkach z obydwóch stron stacji kolejowej, od Sierpca w stronę Bieżunia i od Mławy w stronę Szreńska, od Nieglos w stronę Proboszczewic.

Winniśmy pamiętać, że do tych wyżej wymienionych miejscowości dojazdu są olbrzymie, że ostatnie kilka wiorst drogi przed wskazanymi punktami stanowią niejako ujście rzek i rzeczek przyjmujących mnóstwo dopływowych dróg i drózek, czyli że kawałki te dróg, powinny być wysosowane, gdyż każda wiorsta szosy, na tych końcowych drogach zaoszczędziłaby mnóstwo cierpień, bólów dla ludzi i koni, przysporzyłaby przyjeźdźcom masę czasu i zdrowia, zaoszczędziłaby ludziom złorzeczeń i przekleństw, słowem procentowałyby się znakomicie pod każdym względem, bo przyjmowałyby na swoje łono wszystkie wozy, wózki i powozy ze wszystkich dopływowych dróg i drózek z całej okolicy.

Gdybyśmy zebrali połowę tego, co by każdy z jeżdżących po danej drodze, ofiarował byle mieć na ostatnich końcowych przed miastem, portem, stacją kolei, lub fabryką kilku wiorstach—szosę, zamiast piekielnej drogi, to napewno moglibyśmy pobudować daleko więcej szosy, niż na pozór się zdaje.

By wykonać te najpotrzebniejsze kawałki szos, usunąć te przeszkody spowodowane nadmiernym ruchem na danych kawałkach dróg, potrzeba nietylko czasu i atlasu ile dobrych chęci, pewnej organizacji drogowej w każdej okolicy, pewnego porozumienia się rolników pomiędzy sobą i porozumienia się rolników z władzami administracyjnymi.

Widzimy olbrzymie skutki dawnej organizacji szosowej w naszej gubernji, wszak drogą szarwarków powstały szosy od Bielska do Sierpca, część szosy sierpsko-lipnoskiej, szosa pod Czerwińskiem, pod Lubiczem w lipnoskim, wszak drogą szarwarku nawieziono przed kilkudziesięciu laty kamieni na cały trakt od Bodzanowa do Wyszogrodu, od Drobinia do Góry, od Drobinia do Sierpca i wiele, bar. wiele innych.

Obecnie nawet wierzyć temu nie chcemy, bo na wielu traktach, zwłaszcza blisko wsi, miast i osad, a zwłaszcza ponad Wisłą na kilka a nawet kilkanaście wiorst od Wisły—kamienie rozkradziono i sprzedano do Wisły. Chłopkowie, mając gotowe kamienie, powywozili furkami do Wisły na uzbrojenie fortec (Toruń) i wybrukowanie Warszawy.

Skoro niema takiego sposobu budowania szos, jaki praktykuje się w Prusach, t. j. budowa szos za fundusze prywatne z prawem pobierania drogowego, to jedynie

gminno-powiatowa organizacja dróg, porozumienie się rolników i gmin i łączne działanie gmin z władzami administracyjnymi, jest w stanie uregulować i naprawić drogi w kraju naszym.

Bardzo sprawiedliwą i słuszną zasadę przyjął w budowie dróg szosowych, p. gubernator płoński, skoro przedewszystkiem postanowił dawać fundusze na budowę szosy tam, gdzie rolnicy dowiozą kamienie.

Boć tak zwykle bywa, na potrzebną drogę będzie dużo ofiar, więc takim rolnikom należy pomóc. Np., widocznie szosa od Bodzanowa do Wyszogrodu jest w danej okolicy potrzebną, skoro pomimo to, że już raz nawieziona przed laty kamienie były rozkradzione, okoliczne dwory i chłopi powtórnie nawieźli kamieni na przestrzeń około 10-ciu wiorst; takim potrzebującym dobrej drogi rolnikom, gotowym do pewnej ofiary na rzecz dobrze zrozumianej potrzeby drogi—pan gubernator bardzo chętnie obiecał rozdysonować potrzebny fundusz na wykonanie szosy i natychmiast dał zlecenie do sporządzenia kosztorysu i przedwstępnych czynności do budowy szosy.

Napewno każda okolica, gdyby porozumiała się i poniosła ofiary na zwózkę kamienia, doznałaby równie uprzejmego poparcia ze strony władz gubernialnych.

Tym sposobem za fundusze drogowe gubernji, możnaby pobudować podwójną przestrzeń dróg szosowych.

Szybkie i stanowcze porozumienie się i decyzja większych rolników danej okolicy o danym kawałku drogi, szybkie porozumienie się z władzami administracyjnymi powiatu i gubernji i z właściwymi gminami, szybkie przystąpienie do zwózki kamieni i robót szosowych—oto droga właściwa do udzielenia pożytecznej dla rolników i robotników potrzebujących pieniędzy na kupno chleba—pomocy.

Użyteczność wyżej, wskazanej drogi przedstawi się nam tem lepiej, gdy zważymy, że najwięcej ludności wyrobniczej skupia się w bliskości osad i miast, fabrycznych miejscowości i z glebą mocną, gdzie właśnie drogi bywają najgorsze, a szosy najpotrzebniejsze.

Pamiętać należy, że „dwa razy daje, kto prędko daje” i dwa razy daje, kto pomaga w właściwy, szlachetny i użyteczny sposób.”

Nasz powiat płoński znalazł się o tyle w szczęśliwszych warunkach, że p. naczelnik powiatu w Płocku energicznie, bardzo nawet energicznie i użytecznie, zajął się sprawą dróg i zwołał już drugie posiedzenie rolników, przedsięwziął pewną organizację gminną dróg, utworzenie komitetów drogowych gminnych, wytworzenie wspólne z inżynierem powiatowym p. Kamińskim przy pomocy ziemian instrukcji technicznej dla komitetów drogowych, regulaminów prawnych i t. d. I właśnie rolnicy powiatu bardzo chętnie i energicznie przystąpili z pomocą władzom powiatowym.

Sprawę instrukcji, regulaminu i komitetów drogowych, odkładamy do następnych numerów.

(C. d. n.).

Bolesław Żdziarski.

P Ł O C K.

Z Tow. Dobr. W dniu 23 b. m. odbyło się pierwsze w tym roku posiedzenie rady tow. dobr. Na zebraniu tem komisja sprawozdawcza przedstawiła do zatwierdzenia rady sprawozdanie za rok poprzedni, oraz budżet na rok obecny. Sprawozdanie i budżet zatwierdzono, przyczem ogólne zebranie członków rada naznaczyła na 16 lutego. Oprócz tego rada postanowiła wydelegować adw. prz. p. Święckiego do odbioru sumy 2.000 rub. z zapisu ks. Smoleńskiego, ubezpieczonego na nieruchomości, będącej obecnie w posiadaniu zarządu gminy izraelskiej. W końcu udzielono wsparć 52 osobom na sumę 92 rb.

Zebrania. W tygodniu bieżącym w biurze pow. płońskiego, pod przewodnictwem p. naczelnika, odbyły się aż dwa zebrania obywateli tego powiatu w celu naradzenia się w dwóch ważnych sprawach. O jednej z nich mówimy w artykule wstępnym, mianowicie o naprawie dróg, które oddane zostały pod opiekę obywatelską. Narady w sprawie drugiej, mianowicie co do działalności miejscowego kuratorium trzeźwości, które odbyły się wczoraj, tyczyły się ważnych kwestji, o czem napiszemy w numerze przyszłym.

Taki żywy udział i współpracownictwo społeczeństwa w tak ważnych sprawach bezwarunkowo wpływa korzystnie na ich przebieg i pożądanem byłoby, aby i w innych powiatach również postępowano w ten sposób.

Z żeglugi. Dotychczas jeszcze (a może już) właściciele statków nie doszli do porozumienia i nie zawiązali nowej spółki. W okresie (krótkim zapewne) wolnej konkurencji urządzają sobie rozmaite figielki, które niestety odbijają się na pasażerach. W d. 20 b. m. np. statki wcale nie wyszły do Warszawy z powodu jakiejś niezgody pomiędzy właścicielami. Naprawdę wiele osób w Warszawie oczekiwało przybycia swoich znajomych.

Być może, że nowym rokiem panowie przedsiębiorcy pomyślą o usunięciu różnych wad i niedogodności, jakie im już nieraz prasa wyrzucała. Pożądanem byłoby w danym razie zachowanie większej czystości w kajutach, lepsza opieka nad bufetem, staranniejsze wglądanie w wygody jadących, dokładniejsze obsługiwanie. Jakąś biblioteczkę na statku, parę pism publiczność przyjąłaby z wdzięcznością, a budżetu statku wymagania te nie obciążąłyby zbyt.

Polecamy się pamięci.

Odznaczenie. Kasjer Oddziału Banku Państwa Bogusław Zakrzewski, za 35-cio letnią

wzorową służbę, otrzymał order św. Włodzimierza 4 ej klasy.

Z poczty. Rozkład kursów pocztowych z Płocka i z powrotem na traktach, od dnia 13-go stycznia 1899 roku jest następujący: (Uwaga. Poczta ciężka kołowa zabiera korespondencje zabezpieczone i polecane; poczty konne zabierają tylko korespondencję zwykłą.

Trakt nowodworski: poczta kołowa z Płocka wyjeżdża o godz. 6 m. 30 wieczorem w poniedziałki, środy i piątki. Poczta konna: o godz. 6 m. 30 wieczorem: w niedziele, czwartki i soboty. Do Płocka przybywa: poczta kołowa o godz. 8 m. 50 rano: w niedziele, środy i piątki. Poczta konna o godz. 7 m. 55 rano: w poniedziałki, wtorki, czwartki i soboty.

Trakt kutnowski. Z Płocka codziennie poczta kołowa wyjeżdża o godz. 4-ej po połud. Do Płocka przybywa (kołowa) o godz. 8 m. 45 rano.

Trakt rypiński. Z Płocka poczta konna wyjeżdża o godz. 12 pp.: w poniedziałki i piątki. Poczta kołowa we wtorki, czwartki i soboty. Do Płocka przybywa kołowa o g. 6 m. 15 z rana: w poniedz., środy i piątki. Konna: we wtorki, czwartki i soboty.

Trakt mławski. Z Płocka wyjeżdża codziennie kołowa o godzinie 10-ej z rana. Do Płocka przybywa codziennie poczta kołowa o godz. 9 m. 30 z rana.

Trakt bodzanowski. Z Płocka wyjeżdża poczta kołowa o godz. 10 m. 30 z rana: w poniedziałki, środy i piątki. Do Płocka przybywa (kołowa) o godz. 5 po połud.: w poniedziałki, środy i piątki.

Zauważyć jednak trzeba, że w porze zimowej i na wiosnę, gdy drogi są popsute, wozy pocztowe ulegają opóźnieniu paru (2—3) godzin.

S. p. Zygmunt Gruberski, syn organisty i kustosa skarbcza katedry płońskiej, a brat kompozytora ks. E. Gruberskiego, sam zdolny muzyk zmarł w d. 26 b. m. w wieku lat 22. Zmarły studiował w konserwatorium muzycznym, którego jednak nie mógł ukończyć z powodu rozwiniętej już silnie choroby piersiowej.

Program koncertu amatorskiego, który odbędzie się w d. 1 lutego na dochód Tow. Dobr. jest następujący: „Polonez”—Kurpińskiego, wykona orkiestra. „Cavatina” z opery „Robert Djabel”—odśpiewa pani Czechowska z akompaniamentem fortepianu przez panią Zienkiewicz. „Pieśń wieczorna” Mendelsohna wykona chór męski. „Romans” Czajkowskiego i „Tańce hiszpańskie” Sarasatego—solo skrzypce odegra p. Brudnicki z towarzyszeniem fortepianu przez panią Zienkiewicz. „Capriccio brillante” op. 22 Mendelsohna—solo fortepian—panna Marja Wunderlich z towarzyszeniem drugiego fortepianu przez panią Zienkiewicz i orkiestry. „Smieszka” Gawalewicza wypowie pani Brudnicka. „Romans” Góltmana i „Melodia” Rubinstein—solo wiolonczela odegra p. Woldenberg z towarzyszeniem fortepianu przez pannę

SŁAWA.

NOWELLA

17) przez
Józefę Grzmielewską.

Kiedy weszłam do tej sali elegancji, pełnej stoliów i stanęłam na estradzie, pierwszą moją myślą było uciec, lecz przyszła ona zapóźno. Po skończeniu dyrektora dziękował mi gorąco i prosił, bym następny koncert raczyła zaszczyścić swem uczestnictwem. Nie wiem, co na to odpowiedziałam i odjechałam do domu z głową pełną jakichś trujących widziadeł.

Matka całą drogę powrotną patrzyła na mnie z obawą i czuła się jakby zażenowana tem, co zaszło, lecz nie umiała ani słowa powiedzieć w tej kwestji.

Cały dzień dzisiejszy odpoczywam, lekcji nie mam, bo ta przypada co drugi dzień, jestem spokojna, ale tak znękana, że myśli zebrać nie mogę. Czuję się bardzo osłabioną duchowo i tylko wysiłkiem utrzymuję się jakotako. Zdaje mi się, że we mnie coś umiera i umrzeć nie może, dręcząc mnie swą resztką życia.

Po chwili usłyszałam płacz w drugim pokoju, podniosłam oczy i nasłuchiwałam. To nie jest głos mej matki, a, już wiem, to płacz pani Zadorskiej, matki Leosia, najwyraźniej jej płacz użalający się i jęklivy. Lecz nie chciało mi się iść i zobaczyć, co jest tego przyczyną.

Niedługo obie kobiety, ja i moja matka przyszły do mnie.

— Czy wiesz co się stało? — szepnęła pani Zadorska przez istry, — on wyjechał.

— Kto? — zapytałam, czując, że mi oddech w piersiach zamiera.

— Leos, Leos, był jak w gorączce, płótł trzy po trzy, mówił o czymś ostatecznym upadku, o jakiejś kobiecie, którą kochał, a która niegodną była tego; mówił, że ona występuje z szansonistkami, potem jakby wracał do przytomności, zapierał się własnych słów. Na nic się nie zdały moje zakłęcia, moje prośby, powiedział, że postara się, aby mi jak dotąd na niczem nie zbywało, a sam jedzie na złamanie karku, lub szukać szczęścia gdzieś indziej. O moje biedne serce, moje biedne serce, ono pęknie chyba z bólesci.

A mnie cicho, bez jęku serce już pękło. Odjechał nie widząc się nawet ze mną, nie uznając mnie godną tego, odjechał szukać szczęścia, mnie niewinną potępił i zostawił sam na sam z rozpaczą.

Jestże sprawiedliwość na świecie? za co ja tak cierpię, za co?

Bunt szalony zaczął rwać moje piersi, lecz zabrakło mi sił i upadłam napowrót na krzesło. Do uszu moich dobiegał cichy płacz matki Leosia a dźwięki te i łzy spływały na mą duszę jak rozpalone krople. Ja miałam oczy niemilosierne suche.

Na chwilę wszystko wypadło z mego zmęczonego umysłu i pytałam sama siebie, czemu tutaj płaczę? A, bo wyjechał Leos! Wyjechał, wyjechał, powtarzałam, a ja wyjęta i potępiona zostałam i żyję jeszcze.

Chciałam się podnieść, otrząsnąć, bo w głowie i piersiach dziwnie mnie bolało, lecz nie mogłam. Ręce i nogi ciężkie mam jak ołów, całą postawą jakby przykuta do krzesła a w środku, we mnie jest tak cicho, tak martwo.

Przyszła mi do głowy myśl, która tam od dawna krążyła, oto, że jestem do tego stopnia osłabiona duchowo, iż gdyby kto zadał sobie ten trud i tracił mnie choćby palcem, tobym się zlamana, upadła.

Tym palcem dla mnie był teraz płacz pani Zadorskiej, z pewnością nie innego, bo cóżby mogło być. Już upadłam i podnieść się nie jestem w stanie.

Lecz dziwnem mi się wydaje, że ona ciągle płacze, zapewne minęło parę godzin a nie zmęczyła się jeszcze łkaniem. Zresztą może to zaledwie kilka minut przeszło, czy ja wiem.

Nagle spostrzegam, że nie siedzę na krześle tylko leżę na łóżku, nademną stoi ojciec żółtki, pomarszczony jak nigdy, matka z oczyma zapuchniętymi i jakiś obcy pan.

Mówili do mnie, pan brał mi za puls, kładziono mi coś zimnego na głowę, lecz to wszystko było dla mnie tak obojętnem, że ani myślałam zważać, ani im odpowiadać.

Ten pan jest pewnie doktorem, oni sądzą, że ja się nie domyślę tego, ale jeszcze, dzięki Bogu, posiadam zdrowe zmysły. Po co go sprowadzili? nie mnie nie boli, nie czuję się chorą,—to dziwne, niedorzeczne.

Przymknęłam powieki i nagle wydało mi się, że jestem na estradzie jak wtedy, gdy poraz pierwszy występowałam. Leos stoi obok wzniesienia i patrzy gdzieś w dal przed siebie. Czemu on na mnie nie spojrzę, czemu się nie uśmiechnie jak niegdyś? i bezbrzeżny żal mnie porwał, że uśmiech jego nigdy już dla mnie nie będzie, że głos jego nigdy do mnie nie przemówi a jasne oczy nie spojrzą na mnie, bo on przestał istnieć, wyjechał czy umarł, nie wiem dokładnie.

Biedny, biedny Leos, taki młody, taki dobry.

Następnie spostrzegłam co innego. A więc to ja umarłam, nie on, więc dlatego doktor stał nademną i wszyscy płakali. Zapewne włożył mnie do trumny, obstawia kwiatami i światłem, znajomi będą się schodzić, oglądać, żałować, no, to by jeszcze nie było tak bardzo złe, nawet rozerwało by mnie trochę. Lecz później co nastąpi? zamkną mnie w trumnie, zabiją ją, by ani żdźbło powietrza nie doszło do środka i złożą i zasypią w grobie. Zimno mi przeszło, będę musiała leżeć tam między trupami i sama wkrótce stanę się im podobną.

(C. d. n.).

M. Wunderlich. „Trio” Beethowena na fortepian, skrzypce i wiolonczelę odegrają: pani Zienkiewicz i panowie Maruszewski i Woldenberg. „Symfonia koncertowa” Dancila na dwoje skrzypiec z towarzyszeniem fortepianu wykonają panny Ludwika i Stefania Perkahl i p. Maruszewski. Polonez z „Hrabiny” wykona chór męski. „Kwartet smyczkowy” Mendelsohna odegrają pp.: Maruszewski, Brudnicki, Klinkowstein i Woldenberg. „Marsz jubileuszowy” Lewandowskiego, wykona orkiestra.

Orkiestrą dyrygować będzie pan Maruszewski. Początek o godz. 8 wieczorem.

Niegodziwość. W przeszłą sobotę o godz. 11-ej w nocy, w rowie przy ogrodzie Zaleskich, znaleziono kobietę nagą, dającą za ledwie słabe oznaki życia. Po odwiezieniu jej do szpitala św. Trójcy i po doprowadzeniu do przytomności, zdołano dowiedzieć się, że jest to żebraczka Weronika Kasztanowa. lat około 50 i, że jacyś wyrobnicy, u których wynajmowała kąt w ich izbie, za zaległe komornie, zdjęli z niej ubranie i bez kosztu, nagą wyrzucili z mieszkania.

Ofiary. Złożono rubli 50 (pięćdziesiąt) na wpis dla niezamożnych uczniów i uczennic, jako dowód zadosyćczynienia panu J. T...

Ofiarności publicznej poleca się osoby, zastępujące na wspieranie:

- 1) Konstancję Chlebowską, wdowę po woźnym sądowym, wraz z chorą córką; i
- 2) Jakóba Sieję, starca lat 76, wdowca z rodziną — zamieszkałych nad Wisłą na Rybakach, w domu Cenzera.

Leon Janicki, opiek. IX rewiru.

Ł O M Ż A.

Wieczory sobotnie. Na ostatnim zebraniu kółka miłośników muzyki członkowie dla zwiększenia dochodów, a zarazem dla wspólnego rozrywki urządzili wieczory sobotnie, na których naprzód uprawianą będzie muzyka, a po niej zabawy tańcujące. Pierwszy taki wieczór odbył się 21 b. m. Pp. lutniści odpiewali dwie koledy i kilka innych numerów, orkiestra również wykonała kilka utworów, poczem nastąpiła zabawa, która przeciągnęła się do rana. Osób zebrano około 200. Podobno panny skarżyły się, że było zbyt mało młodzieży tańczącej, spodziewano się więc należy, że w przyszłe soboty będą zadowolone, bo liczba młodzieży będzie większa.

Z zimy. Brak lodu odczuwać się daje nie tylko w Warszawie ale i u nas. Browary głównie narzekają na to, dla których lód jest bardzo ważnym artykułem, również rzeźnikom potrzebny jest koniecznie. Tymczasem Narew płynie w pełni wód swych, czysta jakby w porze wiosennej. Zapewne przedsiębiorcy zmuszeni będą zająć się sprowadzeniem lodu z Rosji.

Choroby w czasie tej lekkiej zimy panują epidemicznie: katar, kaszel, influenza są na porządku dziennym, zdarzają się również tyfusy.

Drożyzna stale nas trapi w ostatnich czasach. Za kwartę masła płacimy 90 kop., za parę jaj 9 groszy, za korzec kartofli 1 rb. 50 kop., za korzec żyta na targu tutejszym 4—4 rb. 50 kop., pszenicy 5 rb. 50 kop.—6 rb. O urodzajach według rolników nie jeszcze powiedzieć nie można, chociaż wschody jesienne nie były zbyt świetne.

Samobójstwo dziecka. W dn. 23 b. m. miasto nasze przerażone zostało wypadkiem, o którym wieść szybko rozniósła się po mieście. W sieni domu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru młody 14-letni chłopiec Wereszczaki, syn pułkownika straży pogranicznej. Po spełnieniu faktu, chłopiec tyle tylko miał jeszcze siły, że przywołał ojca, któremu oddał rewolwer, nie zdążywszy nawet pożegnać się z nim. Srogi los przesładuje biednego ojca: parę lat temu zastrzelił się również starszy syn w randze oficera, córka zaś, nauczycielka szkoły miejskiej rzuciła się umyślnie z mostu do Narwi. pozostawiając rodzicom taki liścik lakoniczny: „umieram, bo tak być musi.” Zaiste, tragizm biednych rodziców jest wielki.

Co mogło spowodować 14-letniego chłopczyka do targnięcia się na swoje życie? Na tle tego smutnego wypadku możnaby rozstrząsać smutne, ale któż wie co się nieraz dzieje w sercach ludzkich? Można tu tylko powiedzieć, że zawsze „winy dzieci są winami rodziców.” jak mówi Hugo. Niewątpliwie pokolenie młode wychowuje się w warunkach, które stają się dla niektórych powodem upadku, zniechęcenia do życia „młodej starości.” Czas już, o wielki czas, pomyśleć nad uzdrowieniem, bo jakież to będzie pokolenie, które przyjdzie po nas chorych, zdenerwowanych, zblazowanych w wieku tak wczesnym. Ach, to cały ogrom pracy, to całe przekształcenie stosunków życiowych, to dzieło, na uskutecznienie którego choć w części małej potrzebny współdział całego społeczeństwa, a przedewszystkiem szkoły i rodziny.

Smutne doprawdy nasuwają się tu refleksje, których snuć nie będziemy w dorywczej notatce.

Z naszych okolic.

Ostrołęka. Miasto nasze, leżące z górą sześć tysięcy mieszkańców, leżące na trakcie łomżyńsko-pułtuskim, odległe od stacji kolei żelaznej o 5, od koszar, w których kwateruje cztery pułki wojska o 3 wiorsty, nie posiada ani jednej restauracji. W końcu ubiegłego roku zamknięto wszystkie tego rodzaju zakłady i teraz istnieją one tylko... na sztydach. Przed kilkoma miesiącami na otwarcie pierwszorzędną restauracji otrzymał pozwolenie p. B., lecz korzystać z tego pozwolenia sam ani myśli, starania zaś jego o zbycie swych praw n. b. za grube pieniądze, spełżył na niczem. W miłym położeniu znajdują się podróźni, potrzebujący zabawić kilka dni w Ostrołęce.

Dotąd nie mógł się u nas utrzymać żaden chrześcijański sklepik. Miło mi więc zaznaczyć pocieszający fakt: przed pół rokiem p. L. chrześcijanin, człowiek młody i energiczny, założył sklep spożywczy. Interes widocznie idzie dobrze, gdyż pan L. sklep swój powiększa. Dowód, że do walki ekonomicznej brak nam tylko energicznych ludzi.

Byłoby bardzo pożądanym, aby znalazł się choć jeden chrześcijanin, któryby zechciał zająć się u nas rzeźnictwem: znajduje się ono teraz wyłącznie w rękach żydowskich, na czym naturalnie cierpi ogół chrześcijański. W święta żydowskie naprzykład, mięsa wcale dostać nie można, w niedzielę zaś spożywamy mięso nie świeże, pozostawiając z piętki lub czwartku.

Z Lubicza. W sobotę dnia 21 b. m. o godz. 8-ej wieczorem, przyjechało tu trzech oficerów niemieckich, którzy pucili się balonem z Berlina. Balon przed samą granicą (1½ kil.) uległ zepsuciu, wskutek czego oficerowie ci musieli spuścić się na dół. Przestrzeń, którą przybyli (392 kil.) według linii kolejowej, przebywali w ciągu 5 godz. 27 min., przy wietrze słabym.—K.

„Kurjer Poranny” pisze, że w okolicach Lubicza ludność uboższa, pod wpływem namów agentów zamierza wysiedlać się do Afryki. Ameryka, zdaniem agentów nie przedstawia korzyści, gdyż jest już pełniona.

Ś. p. dr. Sokolnicki. W dniu 21 b. m. zmarł we wsi Zambsko, powiatu pułtuskiego jeden z bardziej zasłużonych lekarzy w okolicy ś. p. dr. Franciszek Sokolnicki.

Ś. p. Sokolnicki urodził się w gub. płockiej i uczęszczał tu do szkół. Studja uniwersyteckie odbywał w Krakowie, tam otrzymał dyplom doktora medycyny za rozprawę „O sporyszu.” Po kilku latach został ordynatorem szpitala w Pułtusk. Na starość osiadł ś. p. Sokolnicki w majątku własnym, Zambsko, nie porzucał jednakże i tu praktyki lekarskiej, lecząc bezpłatnie ubogą ludność.

Ze Skempego do „Kur. Poran.” donoszą o zbrojnym napadzie nocnym na żyda Mendla Lichtnera ze wsi Radziechy. Usiławszy dobić go do drzwi, Lichtner uzbrojony w rewolwer, zbliżył się do drzwi, czem na razie strzelił z broni. Niebawem jednak 4 uzbrojonych ludzi, ukazało się w drugiej izbie. Lichtner, podał żądającym pieniędzy—10 rubli. Niezadowolniony się tą sumą, zamaskowani zbrojcy rzucili się na Lichtnera, skrepowali go wraz z żoną i, odszukawszy resztę gotówki, 60 rubli. uciekli.

Ta sama szajka w parę dni zrobiła napad na kolonistę około Bobrownik, poszukując ukrytych w biblii kolonistów pieniędzy, lecz spłoszona na razie, uciekła.

Sprostowanie. W buletynie meteorologicznym za rok 1898 z okolic Zambrowa, została pomyłka w ilości rocznej opadu. Suma roczna powinna być 594.1 a nie 624.1 mm.

WIADOMOŚCI RÓŻNE.

Czytelnia. W sferach administracyjnych rozpatrywany jest obecnie projekt czytelnicy bezpłatnych po miastach, o typie odmiennym od zatwierdzonych niedawno wiejskich.

Ministerjum sprawiedliwości wręczyło do rozpatrzenia Radzie Państwa nowe prawo

kodeksu cywilnego, dotyczące dozwolenia małżonkom, nie mającym rozvodu, zamieszkiwać oddzielnie.

Przekazy pocztowe. Od dn. 13 marca r. b. wprowadzoną została dogodność przesyłania pieniędzy przekazami pocztowymi i na wszystkich pomniejszych stacjach pocztowych. Dogodność ta wielką jeżeli się zważy, że dotąd przekazy przyjmowały tylko stacje pocztowe tych miejscowości, w których były kasy miejskie lub powiatowe, z których czerpano fundusze na pokrycie przekazów.

Znaki. Stróże gminni, używani do odprawiania aresztantów ze wsi, mają otrzymać stosowne znaki.

Warsz. dziennik donosi, że p. główny naczelnik kraju zatwierdził, między innemi, 101 członków kuratorium trzeźwości w powiecie ciechanowskim.

Birż. wiad. donoszą, że płace urzędników akcyjnych, oraz sumy dodatkowe na mieszkanie, gratyfikacje i t. d., podlegają podatkowi procentowemu.

Warsz. gub. wiad. donoszą, że z dn. 1 marca st. st. w 1899 r. przesyłki pieniężne pocztą, podlegać będą nowemu otakowaniu, mianowicie, za przesyłkę sumy maksimum 25 rb. opłacać będzie wysyłający 15 kop., na sumę od 25—100 rb. opłata wyniesie 25 k. Opłata za przesłanie depeszy będzie powiększoną dla telegramów, składających się minimum z 20 słów.

Podatek. Według niedawno opracowanego projektu rządowego, pobieranie podatku z nieruchomości w miastach, osadach należeć będzie do inspektorów podatkowych i ich pomocników. Reforma obejmuje te miejscowości, w których przedtem podatek powyższy popierały specjalne komisje, lub zarządy miejskie.

W Praw. Wiest. ogłasza główny zarząd poczt o otwarciu biura telegrafu wewnętrznego i międzynarodowego w Łapach, gub. łomżyńskiej.

Z Warszawy. Tak więc sprawa ubezpieczenia bytu pracowników wiejskich posuwa się powoli naprzód. W d. 10 stycznia odbyło się znów posiedzenie delegacji, zajmującej się tą sprawą. Delegacja wypracowała odpowiedni projekt na podstawie istniejących tego rodzaju instytucji zagranicą i w Cesarstwie, który następnie przedstawiony będzie do zatwierdzenia władzom właściwym.

W marcu r. b. sekcja rolna zamierza urządzić szereg pogadanek, na wzór odbytych w roku zeszłym, do których ogłoszenia zaproszeni zostali: pp. Chełchowski, Jędrzejewski, Karpiński, Kąkolewski i Rykowski.

Na ostatnim posiedzeniu sekcji rolnej wyrażono życzenie, aby rolnicy, zamieszkali w okolicach nie dotkniętych klęską kartoflaną i posiadający znaczniejszą ilość kartofli do sadzenia, zawiadomili o tem kancelarię, aby tym sposobem ułatwić nabycie kartofli tym, którzy ich nie mają.

Z POGRANICZA PRUSKIEGO.

Rząd pruski rozwiązał we Wrocławiu dwa stowarzyszenia uniwersyteckie studentów polaków „Concordia” i „Związek górnoślązków.” Obydwa stowarzyszenia miały charakter wyłącznie towarzyski, polityką się nie zajmowały. Uchwała ta odnosi się do stowarzyszeń polskich. Powodem jest to, że są to stowarzyszenia polskie.

Izba karna w Lesznie (w Prusach) skazała nauczyciela Kubana z Gostynia na 30 marek kary. Wezwał on razu pewnego ucznia po imieniu, aby wstał z ławy. Uczeń odpowiedział, że żąda, ażeby nauczyciel wywoływał go po nazwisku. Wtedy Kuban pociągnął go za uszy, a gdy ten się opierał, uderzył go jeszcze kilka razy w twarz.

Izba karna w Poznaniu, do której sprawę tę odesłano—uwolniła nauczyciela Kubana od winy i kary.

KORESPONDENCJE.

Mazowieck.

„Czy znacie weneckie zapusty?” tak samo możnaby powiedzieć: czy znacie prowincjo-

nalne zabawy, urządzone po małych, niewygodnych miejscach, gdzie raz w roku gromadzi się okolice młodzież, by także populać za innymi. Dla mieszkańców Warszawy, przyzwyczajonych do wszelkich wygod i ułatwień, zdaje się ten rodzaj przyjemności, nawet w najlepszym opisie, niepojętym wcale, a jednakże jak miło porzucić szablonoową etykietę i pobawić się na swobodzie, jak na świeżej łące kwiecistej łące; zabawa idzie z werwą kiwi zdrowej, bez wymagań toaletowych i wyszukanych kombinacji.

Tęgo rodzaju wieczorek odbył się 16-go stycznia r. b. w Mazowiecku.

Karnawał w całej pełni i zima... bo to styczeń, lecz gdzie ta uroczą, pełną poezji zima na wsi w Polsce? gdzie na kuligi, balety jeżdżono saniami. Bywało wówczas śnieg brylantami zasypał drogę; mroźne wiatry podmuchy rzucały srebrzyste perełki w powietrze; drzewa ubrane w gronostajowe płaszcze z powagą królewską chyliły czoła.

Tymczasem 16 stycznia pogoda nie dopisała wcale, słońko, jasne, złociste, zmyliwszy gdzieś drogę, nie pokazało się dzień cały, a natura po nim spłakana, otuliła się w szare opony. Błoto czarne przysłało w górę, strzechy i drzewa płakały czarnymi łzami.

Mimo to po krętych drogach toczyły się powozy i bryczki, zakapturzone główki sumiaste wasy, wychylały się z puszystych futer. I zaroilo się w Mazowiecku... wszystkie domy prywatne dla braku zajazdów i oberży, gościnne otworzyły podwoje.

O godz. 9-ej wieczorem, doskonała muzyka wojskowa zagrała walc i posunęły się pary po gładkiej posadce, w takt marzącego tempa. Wesołość ogarnęła od razu wszystkich. Do kontradansa stanęło przeszło 20-ia par. Komendę w języku francuskim objął p. naczelnik powiatu, ubarwiający rozmaitymi zmianami, monotonię przestarzałego francuskiego tańca. Potem walc i polka, polka i walc, wreszcie ognisty mazur, zarumienił oblicza i zawrócił głowy.

Rozhulano się tak, że po północy, poważni amatorzy stolików zielonych opuścili grę i przyszli popatrzeć, jak się młodzież bawi.

Nawet jeden z obywateli ziemskich, o wybitnych rysach albiońskich i temperamentie tych synów północy, nieubłączy zabaw głosnych i holdów na cześć Terpsychorze składanych, znany wielbiciel profili kobiecych, lecz tylko w koketeryjnych uśmiechach szelmikowych, dał się wyjątkowo porwać ogólnemu szalowi i tańczył do rana.

Uznanie główne za urządzenie zabawy należy się inicjatorowi i organizatorowi p. H. L. z Mazowiecka, który nie zalawał trudów i zabiegów by wieczorek przyszedł do skutku. To też ogólne zadowolenie powinno wynagrodzić zachody i pracę. Towarzystwo wesołe rozjechało się o godz. 9-ej rano, gdy już słońce dawno część nieba obiegło, a niektóre miejskie fizjonomie, opuszczając salę tańca, zdawały się powtarzać w duszy, za Sienkiewiczem:

„I dziwię się tylko, że kwiaty, pod twymi stopami nie rosną, ty złoty mój ptaku skrzydlaty, ty maju, ty raju, ty wiosno!” Ż. B. A.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

A teraz na porządek dzienny świata politycznego, weszła sprawa wysp samoanskich (na południowym oceanie Spokojnym). Wyspami tymi według traktatu zawartego w Berlinie w r. 1899 opiekowały się aż trzy państwa, które mają tam swe interesy, mianowicie Anglja, Niemcy i Stany Zjednoczone. Otóż w ostatnich czasach zaszły tam wypadki, które bezpośrednio wpływają i na Europę i Amerykę, mianowicie na napięcie stosunków pomiędzy wyliczonymi państwami. Co się stało? Sprawa wynika o tron samoński, do którego zgłosiło się trzech pretendentów. Jednego z nich, którego wybrała sobie większość ludu samoński popierał konsul niemiecki, podczas gdy anglicy żądali miarą nie chcieli się zgodzić na jego panowanie, i rzucili go z tronu a powołał innego. Wywiązała się z tego powodu walka pomiędzy wojskami pretendentów, w której zwyciężył pierwotnie wybrany. Z powodu tych współzawodnictw wybuchło nieporozumienie pomiędzy Niemcami z jednej strony a Anglią i Stanami Zjednoczonymi z drugiej. Ponieważ rasa anglo-saksońska trzyma się solidarnie, więc Niemcy będą musiały chyba ustąpić, ale zapewne jakoś się tam państwa te pogodzą. Trzeba dodać, że wyspy samońskie bardzo cenne są dla każdego mocarstwa morskowego, jako ważna stacja węglowa, portowa,

no i handlowa. A właściwie na tle walki handlowej i ekonomicznej rozgrywa się losy Europy współczesnej. Kto posiedze więcej krajów, w których znajdzie zbyt dla swych towarów, ten będzie miał przewagę w świecie. Niemcy dążą do opanowania wszędzie rynków, opanować je chcą również Anglia i Stany Zjednoczone, to ubieganie się nie wszystkim zapewne wyjdzie na zdrowie, ale ktoś zawsze zwycięży.

We Francji zaczyna się uzdrowienie stosunków tak nienormalnych obecnie. Tworzą się tam ligi, związki patriotów, którzy zamierzają zwrócić społeczeństwo na drogę normalną. Sprawa Dreyfusa już tak nie denerwuje. Związki te zwracają się do obywateli, aby przyjęli wyrok sądu kasacyjnego ze spokojem, jakkolwiek on wypadnie, czy Dreyfus winien, czy nie winien. Upokorzona Francja odczuwa obecnie całą swą niemoc, w jaką popadła. Zwrot obecny może ją wyprowadzić na drogę, jaka się jej należy wśród ludów cywilizowanych.

W sejmie pruskim toczyły się rokowania na tle gospodarki finansowej ministra Miquela; jednego z zażartych przesładowców polaków. Oto np. ustęp z mowy Richtera z par-

tji wolnomyślniej. „Zapowiedziano także wydatki na wzmocnienie niemieczyzny. Nie mam nic przeciwko temu, żeby z funduszy państwowych wyznaczono sumy na instytucje, muzea na tych kresach. Nie należy jednak przeceniać wartości tej sprawy. Jeżeli z drugiej strony w dzielnicach tych uprawia się politykę, wywołującą rozgoryczenie i zaostętrzającą przeciwieństwa wśród różnojęzycznej ludności. Im więcej zaostętrzać się będą przeciwieństwa na polu socjalnym i ekonomicznym w tych dzielnicach, tym mniej będą one przystępnymi dla Niemców z innych stron. Odechce się im osiedlać tam, gdzie panują stosunki tak nieznosne.”

W Austro-Węgrzech o tyle sytuacja się zmieniła, że prezesem ministrów na Węgrzech wzamian znienawidzonego Banffego został mianowany Szell. Jest to zadosyćuczynienie dla opozycji węgierskiej, która zaspokojona w ten sposób, zechce zapewne popierać rząd. W samej zaś Austrii toczą się obecnie rokowania, czy nie dałoby się jakoś pogodzić Czechów z Niemcami. Podobno pośrednikami w tym względzie mają być polacy, którzy już raz chcieli doprowadzić tam rzeczy do porządku. Czy im się to uda, czy będą mo-

gli znaleźć wspólne dane, któreby zadowolniły i Czechów i Niemców — wątpić należy. Odzywają się już głosy czeskie, przeciwne wtrącaniu się Polaków.

Z czasopism.

Wszechświat nr. 4-ty zawiera: William Ramsay, t. Zn. O nowo odkrytych gazach i ich stosunku do prawa periodyczności. Edward Strumpf. Historia roślin i okresy antropologiczne. W. M. Kozłowski. Przenoszenie ciał przyswojonych w roślinach. Jan Sosnowski. O zmianach zabarwienia żaby. E. Eichler. Spostrzeżenia naukowe. Przegląd czasopism. Bronisław Znatowicz. Barwik czy barwnik?

KRONIKA HANDLOWA.

Sprawozd. Domu Roln B-ci Wolhner, Barczak i S-ka Plock, 27 stycznia.

Na targ dzisiejszy dowieziono około 500 korey różnego ziarna, a mianowicie: pszenicy około 200 korey, żyta około 150 korey, jęczmienia około 25 korey, owsa około 50 korey, gryki około 30 korey i grochu około 30 korey.

Płacono względnie do jakości ziarna: za pszeni-

cę od r 5,— do 5,50, za żyto od rb. 4,— do 4,20 za jęczmień od 3,30 do 3,50, za owses od 2,50 do 2,70, za grykę do 4,25, za groch do 5,10 za korzec wagi praktykowanej.

Do śpichrzów kupieckich w minionym tygodniu, dowieziono na kontrakty poprzednio zawarte około — korey pszenicy i żyta.

Gdańsk 24 stycznia. (Telegram własny). Tendencja stała, ceny pszenicy i żyta o 1 m. wyższe.

Dnia 8/20 Stycznia bieżącego roku, po południu, **Ks. Władysław Serejko** zgubił w Płocku pakiet, zaadresowany do Ks. Kanonika Olszyńskiego, Dziekana Płońskiego, zawierający czysty arkusz papieru z podpisem Ks. A. Szelążka, w języku rosyjskim; — papier ten przeznaczony był do zredagowania kwitu na pensję, otrzymywaną za pośrednictwem Ks. Olszyńskiego Kanonika z Kasy Powiatowej Płońskiej. Arkusz ten włożony został do koperty w obecności Ks. Serejki, Znalazca raczy odnieść wzmiankowany arkusz papieru do niżej podpisanego. Plock dnia 9/21 Stycznia 1899 roku.

Ks. A. Szelążek.

Regens Konsystorza Diecezjalnego w Płocku

OGŁOSZENIA.

Przewodnik Adresowy FIRM HANDLOWYCH W PŁOCKU.

Stow. „Zgoda”, Towary kolonialne i Handel Win. Ulica Kolegiatna, dom Szymańskiego.

M. Gutkowski, Księgarnia i skład materiałów piśmiennych. Ulica Grodzka, dom Woldenberga.

E. VINCENTI, Cukiernia Rynek Kanoniczny.

B. Frendler, Skład Sukna, Zakład Krawiecki, galanterja i perfumerja w wielkim wyborze. Rynek Kanoniczny.

L. Buki, Księgarnia Skład materiałów piśmiennych i galanterji. Ulica Tumska.

J. Szymański apteka, fabr. wód miner., towary apteczne, surowce lekarskie i środki opatrunkowe.

L. Lewandowski, CUKIERNIA i RESTAURACJA Ulica Tumska, dom Jakowlewa.

J. Wiśniewski, Specjalny magazyn galanterji, bielizny i perfumerji. Ulica Kolegiatna.

J. Załuski, Handel Win i Towarów Kolonialnych. Ul. Grodzka, dom własny.

Śl. Kowalkowski, Handel Win i Towarów Kolonialnych. Ulica Grodzka, dom Schmidta.

A. Wiśniewski, Zakład dzwonki elektryczne i telefony w mieście i okolicy. ul. Tumska, Hot. Europ.

Ign. Brochocki, Sklep tabaczný, wyroby galanteryjne. Ulica Kolegiatna, dom Wunderlicha.

Wł. Sztromajer Skład apteczny, wody min. sztuczne i naturalne, zaprawy do podłóg.

L. Wieszczycka, sklep galanteryjny i lokciowy, ul. Tumska dom Wasermana.

Henryk Majewski CUKIERNIA ulica Kolegiatna. Poleca cukry, ciasta deser., torty, piramidy.

M. H. Kempner Skład materiałów aptecznych, farb i obić papierowych, ul. Grodzka, dom własny.

J. Herszlikowicz Magazyn ubiorów męskich, galanterja, bielizna. Wielki wybór burek sławuckich.

R. Jarocki. Grodzka 36. Skład żelaza, wyrobów żelaznych i narzędziowych, naczyń kuch. i przyborów elektr.

Bronisław Olszewski FRYZJER. Salony: damski i męski, Kolegiatna, wprost hotelu Polskiego.

J. Piwowarski, Inspektor Towarzystwa Ubezpieczeń „Rossja”. Ul. Szeroka, dom Szenwita.

Zarząd Żeglugi Parowej na rz. Wisle

Maurycego Fajansa

zawiadamia, że parostatki kursują codziennie między Płockiem a Warszawą i odwrotnie.

Wyjazd z Płocka do Warszawy o godz. 5 1/2 rano.

Wyjazd z Warszawy do Płocka o godz. 8 1/2 rano.

Cena za przejazd w kl. I-iej kop. 75, w kl. II-iej kop. 30.

Towary przyjmuje się na koszt i za zaliczeniem po zniżonym frachcie.

Para ogierów

angielskich stanowiąc będą po rs. 15 (trzy polkrycia) w Dominiunum PSARY (Bielsk Płocki).

PI



WA ZNAKOMITE

ZPIERWSZEGO BROWARU W RYDZE

„WALDSCHLOESSCHEN”

WŁAŚCICIEL Dⁿⁱ CHEMII A. BUENGNER.

!!!ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE!!!

CENNIK	BUTELKA			ANTALEK
	1/4	1/2	3/4	
WIEDEŃSKIE	9	6	-	260
BAWARSKIE-LAGROWE	10	6	-	280
CZESKIE	12	8	-	320
PILZEŃSKIE-EXPORTOWE	13	8	-	360
MONACHIJSKIE-EXPORTOWE	13	8	-	400
PORTER „EXTRA IMPERIAL STOUT”	40	20	12	800

SKŁAD. W. SZENIC
WARSZAWA. PRAGA. TELEFON 33



Ceny Warszawskie

Na prowincję dochodzą koszta przesyłki i opakowania.

Na składzie w księgarni M. Gutkowskiego w Płocku jest do nabycia dziełko **Bolesława Zdziarskiego**

„O najważniejszych sposobach wynagradzania i zabezpieczania starości robotników i oficjalistów wiejskich.”

Cena kop. 50.

OGIER

anglik z atestatem będzie do sprzedania w dominiunum Psary przez Bielsk Płocki z dniem 1-go Kwietnia r. b.

Znane ze swej dobroci

PIWO STRITZKY'EGO

z browarów w Rydze

otrzymał na wyłączną sprzedaż

SKŁAD WIN, WÓDEK Krajowych i Zagranicznych

JANA WĘGLEŃSKIEGO

w Płocku, przy ulicy Tumskiej.

SĄD BISKUPI PŁOCKI

niniejszem zapożywa **Antoniego Ruszkowskiego**, mieszkańca wsi Jaskułowo, powiatu Pultuskiego, nieobecnego w miejscu swego zamieszkania, aby się stawił w Sądzie Konsystorskim Płockim w dniu 8/20 Lutego, b. r., o godzinie 10 rano, pod prekluzją, dla dania odpowiedzi na zarzuty, przez żonę jego, Annę Helenę, 2-ich imion Ruszkowską, poczynione, żądającą wyrocznienia Separacyi co do stołu i łoża na czas nieograniczony.

Plock, dnia 14/26 Stycznia 1899 roku.

Notariusz Sądu Ks. **A. Szelążek.**

Pianista przyjmuje zamówienia na wieczory tańczące, tanio, również na wieś, **S. Bimberg**, ul. Kolegiatna № 7, 3-cie piętro

W dobrach Szydłówek

trzy wiorsty szosą od Mławy

są do sprzedania dwa ogiery czteroletnie

gniady pół krwi Arden i kasztan anglo-arab. Cena przystępna.



AKCYJNE TOWARZYSTWO

Zakładów Ceramicznych

Dziewulski i Lange.

Fabryka w OPOCZNIE,

Nagrodzona Złotym Medalem na Wystawie Kijowskiej 1897 r.

wyrabia i poleca:

Posadzkę terrakotową, gładką i rzymską w różnych kolorach i deseniach, dywanową, bramową, trotuarową i fabryczną, w cenie od 95 kop. za łokieć kwadratowy.

Płytki licowe do wykładania frontów domów i ścian.
Cegłę ogniotrwałą do najwyższej temperatury wysokiego gatunku, formatu zwykłego, fasonową, do wielkich pieców, kopaluków, pieców wapiennych i t. p.

Zaprawę gotową i glinę ogniotrwałą po cenach przystępnych.

Zamówienia przyjmuje Zarząd — Warszawa, Włodzimierska № 14. Telefonu № 1158.

Katalogi ilustrowane, cenniki i próby na miejscu i na żądanie. Upraszamy Szanownych naszych Odbiorców o wczesne zamówienia.

82P-1

Redaktor i Wydawca Adam Grabowski.

Дозволено Цензурою. Г.р. Пlockъ 16 Января 1899 года,

Druk K. Miecznikowskiego w Płocku, ulica Warszawska.